

**Premiera w Teatrze Polskim** Paweł Wodziński ożywił przedwojenną powieść amerykańskiego noblisty. Wybrał właściwy czas

# Oklaki - to my czy ci, co u naszych bram?

**Nie kradli, ale bano się ich jak złodziei. Dbali jak mogli o higienę, lecz mówiono, że roznoszą choroby. Wierzyli w Boga i stosowali się do dziesięciorga przykazań, lecz widziano w nich wichrzycieli. Wreszcie więc stali się wichrzycielami. Kogo nam ci ludzie przypominają?**

**Jarosław Reszka**

j.reszka@express.bydgoski.pl

Na pustawej scenie kupka cegieł, łopata, pojemnik z piaskiem, przemysłowa dmuchawa, łopata. Za i przed tymi skromnymi rekwizytami dwa ekrany. Większy na tylnej ścianie sceny, mniejszy - wiszący na proscenium. Na pierwszym pojawiać się będą stare fotografie, pokazujące Oklahomę, potem Kalifornię z drugiej połowy lat trzydziestych ubiegłego wieku, a także encyklopedyczne wyjaśnienia historycznego kontekstu przedstawianych zdarzeń. Na drugim rejestrowane będą zbliżenia aktorów, rejestrowane na żywo, podczas spektaklu. Ot, taka namiastka teatru telewizji. Przypominająca, że pierwszą polską adaptacją „Gron gniewu” Johna Steinbecka był w 1957 r. spektakl wyreżyserowany przez Jerzego Gruzę właśnie dla Teatru Telewizji.

## Prosto o trudnych rzeczach

Dmuchała w przedstawieniu Pawła Wodzińskiego najpierw posłużyła do wywołania burzy piaskowej - Dust Bowl, która przyczyniła się do ruiny farmerów w środkowych stanach USA. W drugim akcie z kolei wywołała powódź, która zniszczyła zbiory w żyznej Kalifornii,



„GRONA GNIEWU” - sobotnia premiera na bydgoskiej scenie. Ciężarówka drogą 66 zawiezie Oklaków do Kalifornii

**Wodziński podszedł do powieści jak naukowiec. Pokazuje, że diagnoza kryzysów jest aktualna do dziś.**

Jarosław Reszka

dokąd pojechali rolnicy bankruci z Oklahomy czy Kansas. Z cegieł najpierw zbuduje się szkielet domu, by potem rozrzuć je, jak zostały rozrzucone przez buldożery, zacierające ślady po migrujących bankruciach.

Paweł Wodziński podszedł do powieści ze skrupulatnością naukowca. Wybrał z niej te

fragmenty, które pokazują, że diagnoza kryzysów w kapitalizmie jest aktualna do dziś. Nie zmienia się też stosunek do jego głównych ofiar - najsłabiej chronionych pracowników najemnych, zwanych dziś prekariatem. Tych, których nie chroni umowa o pracę, związki zawodowe i kodeksy pracy. Takie były „Oklaki” - jak pogar-

dliwie nazywano uciekinierów przed śmiercią głodową z Oklahomy, tacy są współcześni migranci zarobkowi i wielu tych, którzy na razie mają co robić i co jeść, ale żadnej pewności, że praca i płaca będzie na nich czekała za rok czy nawet miesiąc.

## Aktorstwo na pstrym koniu pojechało

Wyobrazenie bohaterów „Gron gniewu” ukształtował świetny, oscarowy film Johna Forda z 1940 r. Przed oczami mam zwłaszcza dojrzewającego młodego gniewnego - Henry’ego Forda w roli Toma Joad. Jego oblicza nie zatrze mi twarz Piotra Wawera jr., obsadzonego w tej roli przez Wodzińskiego. Jego kreacja pozostaje w cieniu Grzegorza Artmana jako byłego pastora Jima Caseya i Beaty Bandurskiej jako Mamy Joad. Na początku opowieści ciepłej i praktycznej, a pod jej koniec de facto przejmującej przywództwo w rodzinie.

Elektroniczne cuda, wykorzystywane w inscenizacji, mają swą cenę. Płatający się nieustannie po scenie kamerzysta utrudnia przeniesienie się w wyobraźni do Oklahomy sprzed wojny. Encyklopedyczne notki zaś sprawiają, że widz czuje się niczym uczeń, który nie odrobił zadania. ©